

Widzenie senne w dniu śmierci przyjaciela

List lek. wet. Jana Maja, czytelnika „Kuryera Metapsychicznego” wydawanego w okresie międzywojennym w Krakowie. Kurier był dodatkiem do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” i w całości poświęcony był zagadnieniom związanym z badaniami parapsychicznymi i spirytyzmem.

Tekst zawiera opis wizji sennej, którą autor przeżył w dniu śmierci swego przyjaciela. Duch w sposób symboliczny poinformował go o przyczynach swojej śmierci. Redakcja, zgodnie z poglądami dominującymi w ówczesnej metapsychice stała na stanowisku, że była to informacja otrzymana telepatycznie od umierającego, która najpierw dotarła do podświadomości autora listu, a następnie, w osłonie symbolicznej przeszła do jego świadomości (w sennej wizji). Sam autor, poruszony swoim doświadczeniem, potraktował je jako dowód dalszego trwania osobowości po śmierci.

„Pragnę wyjawić tu moje widzenie senne, niedające się wytłumaczyć zgoła żadnymi wpływami fizjologicznymi czy psychologicznymi – niedostępne dla działania wszystkich sił fizyczno-zmysłowej dziedziny świata. To niezwykle widzenie, związane z fizyczną śmiercią mojego przyjaciela, ś.p. Lucjana Tomaszewskiego, przeżyłem w dn. 22 marca 1937 r. Z obawy, że oznajmienie mojego zmarłego przyjaciela może tą drogą dojść do wiadomości jego rodziców w chwili najwyższego podniecenia ich boleści, musiałem

przeczekać ten okres czasu.

W roku 1924 objąłem stanowisko lekarza weterynaryjnego w Ożarowie Kieleckim i tu poznałem ś.p. Lucjana Tomaszewskiego, wówczas studenta matematyki UJP. Po trzech latach naszej zewnętrznej znajomości, kiedy warunki pozwalały na częstsze stykanie się i obcowanie – kiedy poczęliśmy wzajem dzielić swoje wrażenia i przeżycia – mój znajomy stał się moim czcigodnym przyjacielem. Jednocześnie nas jeden nasz wspólny cel: dążenie do poznania pierwiastka nieśmiertelności człowieka i jego stosunku do wszechrzeczy. Chociaż drogi, o których sądziliśmy, iż mogą zbliżyć nas do tego celu, nie biegły zgodnie. Istniały też różnice w sposobie ujmowania rzeczy. Lecz wszystkie rozbieżności w istocie swej dotyczyły jedynie formy, a nie treści.

Pewnego razu, a było to w roku 1935, kiedy z moim przyjacielem prowadziłem rozmowę o możliwości komunikowania się ze zmarłymi, wysunąłem propozycję naszego wspólnego zobowiązania się, aby ten z nas, kto pierwszy zakończy ten byt ziemski, dał znak swego życia pozaziemskiego, stwierdzający jego byt duchowy. Tu należy nadmienić, iż mój przyjaciel, mając wówczas 33 lata życia, cierpiał na chroniczną, choć warunkowo niegroźną chorobę płuc, ja natomiast byłem starszy od mojego przyjaciela o 13 lat.



W roku 1936 z rozpoczęciem się sezonu zimowego ś.p. Lucjan Tomaszewski wyjechał do Zakopanego. Stan jego zdrowia nie budził żadnych obaw, a nawet wedle orzeczenia doktora Michała Tomaszewskiego, który był bratem ś.p. Lucjana Tomaszewskiego i ordynował wówczas w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, poczęły zniknąć niektóre kliniczne objawy choroby. – I stała się rzecz nieoczekiwana. – W Zakopanem mój przyjaciel nagle ciężko zachorował – wedle orzeczenia lekarskiego na zapalenie opon mózgowych – i przywieziony w dniu 19 marca r.b. w stanie nieprzytomnym do domu rodzicielskiego w Ożarowie, zmarł w dniu 22 marca r.b. nie odzyskawszy przytomności.

W dniu śmierci mojego przyjaciela przeżyłem niezwykle widzenie senne: – Oto znajduję się na skraju drogi, leżącej pośrodku doliny przepastnego wąwozu, w odległości około 10 metrów od potężnej skały, zamykającej wąwóz. Szczytu skały nie dostrzegam. W miejscu, gdzie droga dosięga skały, widzę bramę wykutą w tej skale i zamkniętą na głucho. Tuż obok bramy wsparty o ścianę skalną stoi mój zmarły przyjaciel. Zbliżywszy się do mnie na

odległość 5 metrów zmarły poczyną „mówić”. Nie słyszę dźwięku jego głosu, ani nie widzę wyrazów mowy jego ust, lecz sens jego mowy jest mi zrozumiały. – Oto słowa oznajmienia zmarłego: „**To, co ma wielkie znaczenie w tym świecie, czerwone pod słońcem – spowodowało moją przedwczesną śmierć**„. Jakby na potwierdzenie tego na ścianie skały obok wykutej w niej bramy ujrzałem wyryte charakterem pisma zmarłego przyjaciela słowa: „Lucio otruty”. Po czym zmarły przeszedł na drugą stronę drogi, ucałował ziemię i znikł mi w oczach.

Poruszony do głębi tym przeżyciem nie mogłem się nim podzielić z najbliższym otoczeniem z przyczyn wyżej podanych. Jedynie bratu zmarłego przyjaciela, doktorowi Michałowi Tomaszewskiemu, obecnie praktykującemu w Ożarowie, odkryłem tę tajemnicę. Z jego ust usłyszałem to, czego duch zmarłego w obcowaniu ze mną nie nazwał po imieniu: **że w ostatnim czasie w Zakopanem stosowano ś.p. Lucjanowi Tomaszewskiemu zastrzyki preparatów złota**. – Oświadczam przy tym, że nic nie było mi wiadomym, ani nigdy nie przyszło mi na myśl, aby mój przyjaciel mógł stosować taką kurację. To stanowi dla mnie kryterium objawienia, niepodlegające zarzutom.

Szanowna Redakcjo! Z uczuciem wstydu wspominam owe dni 1925 czy 1926 roku [...] trwałem wówczas w ciasnym materialistycznym światopoglądzie. Wszystko to, co duchowe, było dla mnie całkiem obce. to, co jest względnym i przemijającym obrazem rzeczywistości, uważałem za jedyną rzeczywistość. Wszystkie cuda życia tego świata pojmowałem jako skutek działania ślepej mechanicznej siły, niemającej w sobie nic z Boskości. [...] Lecz nadszedł dla mnie czas wyzwolenia ze straszliwej hipnozy materializmu. – W roku 1928

zawróciłem z obranej przeze mnie drogi”.

Ożarów Kielecki, 7 lipca [1937]

Jan Maj

Źródło:

Ilustrowany Kurjer Codzienny 1937, nr 213 (3 VIII)

Zobacz też:

- * [Bez miłosierdzia nie ma zbawienia](#)
- * [Niezwykły sen Arthura Schopenhauera](#)